

TYGODNIK KATOLICKI

Gorzów
Wlkp.
dnia
26
września
1948 r.
Rok III.
Nr 37

Paweł Piekarski

Czas wielkiej uprawy

Ktokolwiek obejmuje całokształt dziejów, ma wgląd w ducha czasu i zna się na znakach historii, przyzna, że epoka w której żyjemy jest wyjątkowa. Po wojnie słusznie wszystko stawiamy w nowej rzeczywistości polskiej pod znakiem wielkiej uprawy. Nie wiemy na ile okresów dzielić będziemy naszą epokę, to jest pewne, że na bieg wypadków europejskich i światowych wszystko, co dziś dokonuje praca nasza, będzie o kapitalnym, wszechludzkim znaczeniu.

Jeżeli kultura tyle znaczy co uprawa, uszlachetnienie, rozwój, ukształcenie kraju, ludzi, formacja materialna i duchowa polskiego życia, wówczas czas wielkiej uprawy panujący u nas dobrze się zapowiada.

Już kronikarz Gal przypatrując się uprawie naszych pradziadów pisał o nich, jako też i o ziemi naszej:

„Kraj to lesisty ale obfitujący... Kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żywna, las miododolny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowite, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste...”

I dzisiaj choć pełno ruin w Ojczyźnie, całej a przede wszystkim na Ziemiach Odzyskanych — robota wre... Ziemia nie leży odłogiem i mury wyrastają po wioskach i miastach, gdzie okiem sięgnąć. Śladem pierwszych Piastów, obyczajem przodków, z usposobieniem naprawdę godnym podziwu, zmieniamy oblicze kraju. Plody są coroczną zapłatą za nasze mokoły. Dziś też bardziej niż kiedykolwiek rozumieją się wieśniacy z mieszczuchami i nawzajem się doceniają.

Wyrazem kultury materialnej jest również stan domu, inwentarza, strojów. I tu dużo osiągnąć mamy do zawnieszczenia nadludzkim wysiłkom naszego ludu.

Przemysł, fabryki, kopalnie, budujące się drogi, mosty, kanały — zamierzają do podniesienia stopy życiowej, do rozpowszechnienia dobrobytu.

Kultura umysłowa dotrzymuje kroku uprawie materialnej. Doświadczaliśmy na własnej skórze jak ponury okupant systematycznie i zupełnie mordował kulturę polską.

Ile bezcennych tomów wydarto bibliotekom polskim! Ile wartościowych tekstów dowodzących chwały naszej przeszłości zniszczono! Ile muzeów świeci pustkami, ile pracowni uniwersyteckich, instytutów naukowych, luki wielkie w szeregach przodowników i twórców naszej kultury,

bo brak tych co pomordowano w obozach śmierci.

Książka polska, twórczość polska, teatr polski — straszliwe otrzymały ciosy.

Ale dzięki niespożytym siłom narodu, dzięki twórcom, wydawcom, odbiorcom i zbieraczom dzieł kulturalnych dźwigamy tę okaleczoną wojną kulturę.

Na swoim odcinku Kościół pracuje ponad siły. Apostołowie, szermierze kultury serce i dusz polskich dwoją się i troją z nadludzkim poświęceniem.

Dzięki kościołowi trwają żywe przykłady polskiej tradycji i cenne pamiątki narodu. To czemu bezlitosny „Kulturträger” wydał wojnę, Kościół otacza miłością i opieką.

A z Kościołem kontynuuje naród swoje życie kulturalne w nowej ludowej erze polskiej.



Podstawowym zagadnieniem w kształtowaniu szlachetnej osobowości człowieka jest modlitwa.

Każdy Polak, czy pracujący umysłowo czy ręcznie, w wierze wznosi wieczerze narodowego posłannictwa, skąd mu łatwo ogłądać uprawę wielkich czasów.

Najświetniejsze karty historii pragnie zapisać kulturalne duchowe życie polskie.

Kulturę określił ktoś jako ogół dotychczasowych zdobyczy w dziedzinie materialnej, społecznej i duchowej.

Takie określenie jest określeniem naszej polskiej uprawy dziejowej. Z nią utożsamia się polska cywilizacja, polskie uobywatelnienie i uspołecznienie nasze.

Stąd cały dwudziestowiekowy wysiłek Kościoła zmierza niezmordowanie do tego, by człowieka uczynić szlachetniejszym, doskonalszym, bliższym swego prawzoru — Chrystusa.

W Polsce dążenie do kultury jest najistotniejszą cechą Kościoła, jest jego wielką zasługą. Katolicyzm nasz polski zawsze wiązał w zasięgu swoim kulturalnym dziedzinę duchową i materialną. Od samego zarania najczulszą opieką otoczył wychowanie młodzieży i szkolnictwo. Pierwsze szkoły w Polsce powstawały w cieniu klasztorów i kościołów parafialnych. Rąbał bezcenne skarby literatury w zakonnych skryptoriach. Nieustannie tworzy, buduje i podnosi uprawę ziemi, osusza bagna, karczkuje lasy. Uczy wszelkiego rodzaju rzemiosła, patronuje cechom rękodzielniczym i artystycznym. Tak było od średniowiecznych cystersów, benedyktynów do dzisiejszych salezjanów... Czuwa przy tym nad uczciwością pracy i produkcji. Nieustannie zmierza by korzyści z pracy dawały robotnikowi jak najwięcej warunków dobrobytu materialnego. A przy tem od robotnika wymaga produktywności. Wśród wybitnych uczonych i reformatorów w Polsce stoją ludzie w sutannach na pierwszym miejscu. Paweł Włodkowic, Mikołaj Kopernik, Stanisław Staszic, Konarski, Kołłątaj, Skarga, Stanisław Hozjusz, Kalinka, Wawrzyniak...

I dzisiaj, w czasie wielkiej uprawy ludowej Kościół sumę swej najcenniejszej duchowej energii i swoich olbrzymich ofiar materialnych składa na rzecz naszej polskiej kultury. Doprawdy nie było w Polsce drugiej organizacji, która by tak wytrwale i tak nieznużenie i tak długo bo od tysiąca lat zabiegała o dobro Ojczyzny naszej.

Wielka wspaniała idea dziejowa Kościoła w Polsce, dzisiaj przynosi mu cześć i zasłużoną chwałę i daje mu uprzywilejowane stanowisko.

Wielkie rzuty nowej siejby w uprawie polskiej rzeczywistości poświęcone opieką Kościoła wyjdą na dobro i błogosławieństwo przyszłych pokoleń.

H. R.

Ks. N. Mędlowski

Nieomyślność biskupów a papieża

Pobożny arcybiskup francuski Fenelon wydał w roku 1697 książkę, w której znalazły się błędy. Papież Innocenty XIII jako najwyższy stróż wiary świętej wystąpił przeciwko błądowi francuskiego arcybiskupa i potępił jego książkę. Autor przeraził się bardzo. Bez wahania jednak wszedł na ambonę i osobiście powiadomił wiernych o potępieniu swojej książki, równocześnie zaś wypowiedział swoje poddanie się wyrokowi papieża w tak rzetelnych słowach, że wszystkich słuchaczy poruszył do łez. — Dlaczego to uczynił? Czy siebie samego, chociaż był biskupem, uważał za omylnego a papieża za nieomylnego nauczyciela wiary i obyczajów? — Tak jest. Fenelon widział, że według nauki Kościoła Katolickiego papież jest nieomylnym nauczycielem wiary i obyczajów i że dar nieomyślności posiada jedynie ogół biskupów katolickich, nie zaś biskup poszczególny.

Nieraz już, Drogi Przyjacielu, czytałeś i słyszałeś o soborze powszechnym. Co to jest? Sobór powszechny jest to zgromadzenie wszystkich biskupów świata radzących nad sprawami wiary i obyczajów pod przewodnictwem papieża lub jego zastępcy, czyli legata. Otóż uchwały i orzeczenia takich soborów, czyli ogółu biskupów, w rzeczach wiary i obyczajów zatwierdzone przez papieża są nieomyślne. Wszyskich soborów powszechnych było dotąd dwadzieścia. Za pierwszy sobór powszechny można uważać już sobór apostołski w Jerozolimie w r. 51, któremu przewodniczył sam św. Piotr jako pierwszy papież. W czasach poapostołskich odbył się pierwszy sobór powszechny w Nicei, w Małej Azji, w roku 325, na którym biskupi potępiłi heretyka Ariusza i ogłosili uroczystie, że Pan Jezus jest prawdziwie Synem Bożym. Ostatni sobór powszechny obradował w roku 1870 w Rzymie, w Watykanie. Na nim to ogłoszono uroczystie dogmat o nieomyślności papieża.

Co to znaczy? Czy papież nie może się nigdy i w niczym mylić? Tego Kościół nie uczy. Kościół uczy jedynie, że papież jest nieomylny, gdy jako głowa i najwyższy nauczyciel Kościoła wydaje orzeczenie w rzeczach wiary i obyczajów mające obowiązywać wszystkich chrześcijan.

Jest to dogmat wiary, oparty jak każdy inny na Objawieniu Bożym. Nieomyślność papieża wynika ze słów Chrystusa Pana wyrzeczonych do Piotra: „Tyś jest opoka a na tej opoce zbuduję Kościół mój” (Mat. 16,18). Gdyby ten, który jest podwaliną Kościoła, mógł w błąd wprowadzać cały Kościół a więc zgubi go, to nie byłby opoka, nie byłby niewzruszoną skałą, ale raczej lotnym piaskiem, w którymby Kościół coraz bardziej się zapadał. Chrystus Pan ustanowił dalek Piotra nie tylko pasterzem wiernych, ale i apostołów. Rzekł przecież do niego, „Paś owce moje, paś baranki moje” (Jan 21,15). Piotrowi też dał moc umacniania braci w wierze (Łuk 22,32). Gdyby więc papież mógł fałszywie nauczać i przez to w błąd wprowadzać biskupów i wiernych, znaczyłoby to, że Chrystus, Syn Boży opuścił Kościół i nie dotrzymał danego uroczystości słowa.

To też od samego początku chrześcijaństwa orzeczenia papieża w rzeczach wiary były zawsze uznawane w Kościele i poważane. Sławne jest powiedzenie św. Augustyna, kiedy Stolica Apostolska potępiła herezję Pelegianów: „Roma locuta, causa finita” — „Rzym tak orzekł i sprawa załatwiona”. Otóż podobnie myślał Fenelon, ów pobożny biskup francuski, gdy się dowiedział, że Rzym potępił jego błędy.

Trzeba jednak wiedzieć, że nieomyślność papieża nie rozciąga się na jego prywatne rozmowy, ani też na jego rozporządzenia lub nawet naukowe pisma, jeśli nie są wyrażonymi orzeczeniami najwyższego urzędu nauczycielskiego wiary i obyczajów. Papież może więc mylić się w ra-

chunkach, w historii, polityce itd. jak każdy inny człowiek, może nawet zgrzeszyć. Wszak byli papieże, co życiem swoim osobistym nie budowali drugich. Jeśli jednak papież wydaje jakieś orzeczenie jako najwyższy nauczyciel Kościoła, jako zastępca Chrystusa na ziemi, wtedy łaska Ducha Świętego, łaska Ducha Prawdy, nie pozwala mu błędzić. Wtedy też nie błądzi ten, co orzeczeniom papieża jest posłuszny.

Kim jest Chrystus?

Nie ma w naszym życiu ważniejszego nad to pytanie: „Kim jest Chrystus?” A jednak tylu przechodzi koło tego pytania obojętnie. A przecież każdy z nas, zależnie jakie zajmuje stanowisko w życiu wobec Chrystusa, albo dzielić będzie Jego chwałę, albo będzie podnóżkiem nóg Jego.

Mówiono o Chrystusie, że był genialnym działaczem religijno-moralnym, że był wizjonerem przyszłości, że był rewolucjonistą w skali światowej, dążącym do wyzwolenia mas; byli i tacy obłąkańcy, że mówili, że Chrystus w ogóle nie istniał. Ale wszystkie te „wyjaśnienia”, jedno po drugim zostały obalone. Razem wzięte wykluczają się wzajemnie, a Chrystus pozostaje. I trzeba być dotkniętym ślepotą duchową, aby tego nie widzieć. Niestety, jest tyle rzeczy oślepiających, których nie dostrzegamy.

Powie ktoś jednak: „Chrystus nie powiedział wprost, że jest Bogiem”. Powiedzenie wprost: „Jestem Bogiem” nie uwzględniałoby potrzeb sytuacji. Jezus mówi o tym, co trzeba, dzień po dniu, wychowuje stopniowo Swoich uczniów. Zachowuje w cieniu tajemnice, albo podaje ich przesłanki. To, czego nie mówi wyraźnie, wypowiada w równoznacznościach. Oświadcza, że jest Synem Bożym w sensie szczególnym i jedynym: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”, „Kto Mnie widzi, widzi i Ojca”, „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”, „Niebo i ziemia przemijają, ale słowa Moje nie przemijają”, „Jam jest światłość świata”.

Aniołowie Mu służą. Sądzi żywych i umarłych. Odpuszcza grzechy i przekazuje innym tę władzę. Przyjmuje hołdy należne tylko Bogu. Nazywa Siebie „Panem Dawida, zasiadającym na prawicy Bożej”. On jeden zna Ojca tak, jak Ojciec zna Siebie Samego, a wszyscy inni znają Ojca tylko przez Niego. Składa wobec najwyższej władzy to uroczyste oświadczenie,

które pociąga za sobą Jego śmierć, że jest Chrystusem Synem Boga Żywego i że przyjdzie w obłokach na prawicy Bożej.

Sprawa Jego utożsamia się ze sprawą bóstwa na ziemi — dotąd Nim żyjemy. Chrystus jest dla nas więcej niż osobą żywą, więcej niż człowiekiem, który do nas mówi, a dzieje się to przez Eucharystię, przez którą pozwala nam odczuwać Swoją Boską obecność i przez Kościół, przez który nas otacza. W dziejach Kościoła powtarzają się też dzieje Chrystusa. Są zawsze ludzie, którzy, gdy chrześcijaństwo wydaje się im wszystkim, czego się spodziewali, tracą ducha i pytają kapryśnie, jak kiedyś uczniowie Jana: „Czy to jest ten Kościół, założony przez Chrystusa, posłany przezeń dla uświęcenia narodów, zbudowany na skale, mocny jak armia na polu bitewnym?” Tak zapytuje wielu. — Przypominają oni dwóch uczniów idących do Emaus do których powiedział Pan Jezus: „Co to za rozmowy, które między sobą prowadzicie i smutni jesteście?” — „Myśmy się spodziewali... a oni Go ukrzyżowali”. A Chrystus zlażał ich mówiąc: „O głupi i leniwego serca do uwierzenia tego, co było zapowiedziane”.

Katolicyzm nie boi się rozwoju nauki i zw. postępu. Katolik ma w małym katechizmie więcej wiedzy prawdziwej, niż wszystkie biblioteki razem. Każde zdanie katechizmu jest naładowane dynamitem zdolnym ruszyć świat z posad. Dla kogoś kto katolicyzmowi nie zna wszystko jest ciemnością. Dla kogoś kto go zna wszystko jest jasne.

Kościół ma na ziemi jedno tylko zadanie: zawieść duszę do nieba. Jeżeli mu się to udaje, to może się obyć bez blachtru ziemskiego powodzenia i chwały. Nie ołśniewa go cześć dla naukowych osiągnięć człowieka. Są rzeczy silniejsze niż bomba atomowa.

Ewangelia św. na Niedzielę 19 po Zesłaniu Ducha Świętego św. Mateusza 22, 1—14).

Zaproszenie na gody

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: „Z Królestwem niebieskim jest podobnie, jak z pewnym królem, który sprawił wesele synowi swemu. I wysłał sługi swe, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni nie chcieli przyjść. Posłał ponownie inne sługi mówiąc: „Powiadcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tłuczne, zabite i wszystko gotowe: pójďte na gody”. Ale oni lekceważąc to odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do kupiectwa swego. Reszta zaś pojmała sługi jego, zebrała i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał wojska swe, wytrącił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: „We-

sele wprowadźcie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijdzie więc na rozstaje dróg, i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie”. — I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak, iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej?” A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: „Zwiążcie mu nogi ręce i wyrzucie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.”

wa. Odkrycia ludzkie są tylko znikomym ułamkiem tego, co Bóg pomyślał i zdziałał od wieków. I nie ma prawdopodobieństwa abdykacji Boga jako Władcy świata. Nie ma prawdopodobieństwa przeszkodzenia w przyjściu Chrystusa na sąd żywych i umarłych. Nie ma prawdopodobieństwa zrzucenia Kościoła Bożego ze skały, na której zbudował Go Chrystus.

Gdy się naprawdę rozumie co znaczy być katolikiem, to rozumie się słowa św. Au-

gustyna: „Nie ma większego szczęścia, jak być katolikiem“. Gdy matka Melauchtona pytała go, czy i ona ma zostać protestantką, odpowiadał: „W protestantyzmie żyje się dobrze, a w katolicyzmie umiera się dobrze“. My wiemy, że nie tylko umiera się dobrze w katolicyzmie, ale że tylko w nim żyć można dobrze.

X. M. R.
„Niedziela“

Katolicy

W statystykach wciąż nazywa się, że jest nas katolików blisko 400 milionów. W rzeczywistości nas katolików liczba ta wcale nie egzaltuje. Cóżby to bowiem musiał powiać za potężny prąd po świecie, gdyby te 400 milionów katolików było armia czynnych ludzi.

400 milionów katolików pchnąć etapami do walki tam gdzie ludzie są syści, tam gdzie zatracono siłę woli, tam gdzie zmysły odnoszą zwycięstwo, tam gdzie niepokój trzeba zwalczyć i nie bać się syren alarmu.

Ale 400 milionów katolików leży dzisiaj w defenzywie i w nakarmionym spoczynku. Czas by powiał zimny wiatr i atmosferę poruszył. Ale z tych 400 milionów 350 nienawidzi ruchu, ucieka przed wszystkim co ma łączność z akcją katolicką.

Jan Czar

Miłość, wierność, uczciwość...

Cztery punkty zawiera przesięga małżeńska. Słubuję ci: a) miłość, b) wiara, c) uczciwość małżeńską, i d) związek dożgonny.

Miłość... a więc to wszystko, co po bożemu i po ludzku jest miłe. Nie kłótnie, podejrzenia, niesnaski, upokorzenia, nagrywania... A ponieważ to zostało zaprzysiężone, ślubem objęte przed Bogiem, zatem wzniecanie np. awantur umyślnych w domu jest dla małżonków grzechem podwójnym. Za awanturowanie się i za złamanie przysięgi... Któż przyjacielowi swemu zamiast słodkich wiśni podaje wilcze jagody? A przecież przyjacielem, najlepszym przyjacielem i najserdeczniejszym, ma być żona dla męża, mąż dla żony. Sami w chwilach zapałów miłosnych przyrzekali sobie stać różę pod stopy, a usuwać ciernie... Te czarujące przyrzeczenia miłości Kościół wyjął z ich serc i kazał je przytwardzić przysięgą... Słubuję ci miłość!...

I wiara... Staropolskie to wyrażenie znaczy tyle, co wierność w małżeństwie. Nie ma więc odtąd mowy o jakichś flirtach, romansach, trójkątach małżeńskich. Dla niego nie istnieją już od tej chwili inne kobiety, tylko ona, dla niej wymarli wszyscy mężczyźni na świecie, pozostał jeden on... I złamanie wiary małżeńskiej jest znowu grzechem zdwojonym. Grzechem cudzołóstwa i złamaniem przysięgi...

Słubuję ci uczciwość małżeńską... Nie znaczy to, że nie będę cię oszukiwać, okradać, marnotrawić twego grosza, ciężko zapracowanego... Chodzi o inną uczciwość. Oboje przysięgają, że na usługach Stwórcy, na usługach życia ludzkiego, nie popełnią nie takiego, co by nazwać można nie-uczciwością w stosunkach małżeńskich. Czuwać będą nad tym, aby pełnić te sprawy w obliczu Boga, żeby się za nie nie wstydzili i nie rumienić na Jego sądzie. Wszelkie zatem wynalazki, wszelkie prezerwatywy, wszelkie nadużycia płciowe, muszą pójść precz od ich łoża! Nie ciało i jego

Ci katolicy są naszym niebezpieczeństwem nie w tym mniemaniu żeby ich nazwać wrogami, ale dlatego, że są rozkochani w wygodzie, zabiegani za zapewnieniem sobie przyszłości spokojnej, bytu materialnego i oglądający się za wexsem pewności życiowej.

Niebezpieczni są tacy katolicy, którym wydaje się wszelkie nagięcie do nowych form katolickiej pracy społecznej dźwiękiem heretyckiej prawdy.

Niebezpieczni są wszyscy ci, którym św. Paweł idzie na nerwy. Przecież to apostoł, który naukę o Królestwie Bożym ogłaszał nie w dźwiękach cichych, ale w akordach mocnych i głośniejszych.

400 milionów katolików nie może dzisiaj całego życia chrześcijańskiego kłaść w stan zmierzchu i senności. Czy takim chcesz być katolikiem?

K. L.

namienności mają nimi rzadzić, ale prawo Boże, nakazujące cześć i uczciwe obchodzenie się męża z żoną, żony z mężem. Równie mają tu prawa. Ani on większe, ani ona mniejsze. Świętość i niepokalaność małżeńskiego łoża zaprzysięgają oboje. Boć jakże dać inną kołyskę, kołyskę skalaną dziecku ludzkiemu, skoro nawet zwierzęta swoim małym dają uczciwe poczęcie!...

Do zakresu tej przysięgi należą grzechy-zbrodnie, do których można zastosować słowa Pisma św.: „Stało się słowo Pańskie przeciw Judzie, aby go zniósł przed sobą dla grzechów Manasses wszystkich i dla krwi niewinnej, którą wylał i napełnił nią Jeruzalem... I nie dał się przebłagać Pan...“ (2 Król. 24, 3-4)...

Tak! To groźne memento pod adresem wszystkich narodów i Polski!

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci... Oto czwarty człon przysięgi, oparty o słowa Zbawiciela: „Będą dwoje w jednym ciele... Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“...

„Dawne małżeństwo, jakie tam były jego niedogodności, krwawiące rany, w to nie wchodzi w tej chwili, było to jednak największym stosunkowo dobrem, jakie udało się prawodawcom i moralistom stworzyć dla kobiety. O, bezwątpienia, nie był to żaden raj, ale był to bezpieczny przytułek. Za wszelkiego rodzaju prywacie, usługi i poświęcenia, kobieta dostawała coś pozytywnego: zdjęta była z niej absolutnie walka o byt. Mąż był to mur, za którym małwa pochyła mogła sobie rosnąć, osłonięta od huraganów świata. Padła wtedy, gdy mur ten padł. Walka o byt jest to rzecz bardzo ciężka. Kawałek chleba zabezpieczony to ważna pozycja w buchalterii życia.

Paul Bourget małżeństwo przyrównał kiedyś do jazdy tramwajem:

— Dobrze ci nie jest — depczą cię po nogach, szturchają w boki, z jednej strony

Z życia katolickiego

Współpraca katolików i Hindusów. Katolicka agencja prasowa Fides donosi z Gunturu, że pewien zamożny Hinduś z południowych Indii zapisał część swoich dóbr w wartości 2.000 funtów szterlingów na rzecz tamtejszej katolickiej placówki misyjnej. Misjonarze zamierzają rozpocząć w najbliższym czasie zgodnie z życzeniem ofiarodawcy budowę zakładu kształcenia tubylców. W związku z tym należy podkreślić, że Hindusi na ogół poważają katolickich misjonarzy i misjonarki i odnoszą się do nich z szacunkiem.

Po 1300 latach Arab biskupem rzymskokatolickim. Wikariusz apostołski w Palestynie msgr Testa udzielił w Jerozolimie święceń biskupich w obrządku rzymskokatolickim ks. prałatowi Gelatowi, Arabowi z pochodzenia. Ostatnim biskupem pochodzenia arabskiego był w VII wieku patriarcha ze Sfofios.

Krzyż Legii Honorowej misjonarzowi. Rząd francuski uchwalił przyznać krzyż Legii Honorowej O. Flaujac'owi ze zgro-madzenia misyjnego MEP za jego zasługi na polu socjalnym, z okazji jego 40-letniej działalności misyjnej w Japonii. O. Flaujac, który bawił we Francji poraz pierwszy od 1909 roku, przyjęty został na specjalnej audyencji przez Ojca św.

Przeciw handlowi kobietami. Z Lake Success donoszą, że w sierpniu br. organizacji katolickich złożyło w Sekretariacie ONZ memoriał żądający od ONZ wyłączenia haniebnego handlu kobietami. Autorowie tego memoriału proponują wykonanie rezolucji z r. 1937, która w tej sprawie została przez szereg państw przyjęta. **Zniszczenie w Jerozolimie.** Wśród kościołów i klasztorów jerozolimskich wywołały ostatnie działania wojenne w Palestynie dość znaczne zniszczenia. Jedną z bomb trafiła w kopułę kościoła Grobu Chrystusowego, wyrządzając na szczęście mniejsze niż się spodziewano szkody. Częściowemu zniszczeniu uległo również szereg innych cennych zabytków. Przesuwające się w obu kierunkach wojska zdewastowały kościoły na górze Syon, pałac delegatury papieskiej, kilka klasztorów, w tym największej francuskich. Franciszkanie francuscy zgłosili w związku z tym ostry protest.

Ofiara cygańskich robotników na kościół. „Katolickie Nowiny“ słowackie w nr z 29 sierpnia br. podają jako pierwszy tego rodzaju wypadek, że cyganie robotnicy pracujący przy budowie w Stropkowie na Słowacji postali 480 koron jako ofiarę na budowę kościoła w Duplinie.

Udział katolików w nabożeństwach i zebraniach niekatolickich. Katolickie pisma niemieckie i Christlicher Nachrichten Dinst przypominają postanowienia dekretu Kongregacji Obrzędów, że katolicy bez zezwolenia Stolicy św. i biskupów swoich nie mogą brać udziału w międzywyznaniowych zebraniach obradujących nad zagadnieniami religijnymi. Nawet wtedy, gdy duchowni lub świeccy katolicy otrzymają takie zezwolenie, muszą oświadczyć wyraźnie kierownictwu zebrania, że ich udział nie jest równoznaczny ze zgodą na ewentualne uchwały zebrania. Nie wolno też katolikom brać udziału w nabożeństwach innowierczych.

W Lukce, w obecności biskupa Torini, otwarto trumnę św. Zyty, patronki służących. Ciało jej jest jeszcze nie naruszone, mimo że zmarła w r. 1278. W grobie znaleziono świadectwa zawierające analogiczne stwierdzenia.

ktoś kichnął blisko twarz, z drugiej ocieka na ciebie czyjś mokry parasol. — ale odpoczywają zmęczone nogi i przytłamsz się w półdrzemce, półmarzeniu przejedziesz ten kawałek drogi, jaki dzieli twoją młodość od grobu, bez wielkich takich przykrości, jak ulewa, spływająca na głowę, wiatr mroźny, przenikający do kości, błoto po kolana...

„Mąż starej daty bywał nieraz bardzo trudny w pościu, ale żeby żonę z domu wyrzucić? żeby ją zmusić, aby sobie poszła sama, żeby jej nie dać środków do życia — to mu poprostu nie przychodziło do głowy.

„Małżeństwo dla niego był to sakrament, kobieta, której przysięgł imieniem Boga w kościele wobec ludzi, stawiała mu się tak rodzona, jak własna matka, której ani się zaprzeczyć, ani wyzbyć nie podobna. Ten krótki obrzęd wiązał tak ludzi dwoje, że rozdzielili ich mógł tylko rydel i motyka. To też było w nim coś z powagi i grozy fenomenów natury takich, jak urodzenie się i śmierć. Wówczas matki mawiały o córce wydanej za męża, że „ona ma już ustalony los”.

„Ależ... sakrament — to forma tylko! — słyhać uśmiechkiem okraszone uwagi wywołanych duchów naszego wiel... Nie chodzi o formę lecz o treść... Miłość wzajemna wiąże... Gdy jej nie ma, niech się rozchodzą!

Z zarzutu już widać, jak mądrym jest Kościół katolicki. On wie, że miłość z początku związała tych dwoje, lecz i to wie, że ta związka może się rozchwiać z latami, jeśli nikt o nią nie zadba. Dlatego nakazał obojgu zaprzysiąc jej pielegnowanie pod grozą grzechu. I przysięgę miłości położył na pierwszym miejscu, jako naczelną część przysięgi... I formę ślubu, formę przysięgi uznał za istotny czynnik małżeństwa.

Józef Baranowski

Z poematu:

Legenda o Matce Boskiej

Nie płacz skarbie maleńki,
Nie płacz ptaszyno,
Tyle dziś trosk na świecie
Co we mgłach płyną —
Pajaczek szybko omotał
Przędzą misterną.
Za szybką ogród jesienny
I róże w cierniach.
Czemu twe piąstki małe
Okaleczone
Cierniami życia... a radość
Łzą przogaszona.
Czemu nikt do nas nie przyjdzie
I nie zapuka
W drzwi chatki, żeby twe serce
W życiu odszukać.
Żeby uciszyć płacz twój
I otrzeć łezki.
Deszcz zrosił szybką maleńką
W podłużne kreski.
Przyjdzie nas tylko odwiedzić
Z ciemnego pola
Chrystus co błogosławi
Troski i dołę.
Weźmie cię wówczas na rękę
I płacz utuli.
Na razie jesteś ze mną,
Z twoją matką...
— — wygaś kominek. Zasnęła
Z małą dzieciną
Matuchna Boża. Za chatką
Łąki w mgle płyną —

NOWY MODEL PSYCHICZNY

Polaka Nadodrza

O ile szeroko i dokładnie dyskutuje się wielkość i ważność zmian, wnoszonych w rzeczywistość polską, na skutek odzyskania Ziemi Zachodnich, w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej oraz kulturalnej, o tyle słabo na ogół akcentowany jest bardzo istotny moment psychologiczny, przeobrażający w silnym stopniu dotychczasową mentalność polską.

Temat ten obszerniej był poruszany bodaj przed dwoma laty, gdy głównym zagadnieniem polskiej racji stanu na Nadodrzu była pełna asymilacja sporej grupy ludności rodzimej o skrytalizowanym polskim poczuciu narodowym. Problem ten znajdował jeszcze raz po raz odbicie przy omawianiu spraw kulturalnych Ziemi Odzyskanych, zależnych w b. wysokim stopniu od postawy psychicznej człowieka.

Codzienna obserwacja życia Ziemi Odzyskanych ciągle jeszcze tymczasem nakazuje skierowywać uwagę na tło i charakter doniosłych przemian psychologicznych mieszkańca tych terenów. Zadziwiający już nie tylko obcych, ale nas samych rozmach dynamiki pracy, niebywale osiągnięcia gospodarcze itp. właśnie z tej nowej postawy psychicznej blisko już 6-milionowej masy polskiej Nadodrza biorą swój początek.

Zagadnienie bardzo istotnych przekształceń psychicznych w masie ludności polskiej Ziemi Odzyskanych jest zjawiskiem tak zmiennym i charakterystycznym, że konieczne jest zwrócenie ponowne uwagi na ten problem i zarysowanie go do czasu pojawienia się szerszych studiów, przynajmniej w najogólniejszych zarysach.

Dotychczas rozróżniano biorąc pod uwagę dawny teren zamieszkiwania grupy autochtonów, repatriantów, osadników i re-emigrantów. Podział ten tylko w części charakteryzuje jednak złożoność postaw psychicznych, uzależnionych od atmosfery regionalnej dawnego miejsca zamieszkania, a wniesionych obecnie na przywrócone Polsce tereny. Tym bardziej, gdy się weźmie pod uwagę, jak silny wpływ na życie polskie wnoszą uprzedzenia i różnice regionalistyczne.

Akcja osiedleńcza na Ziemiach Odzyskanych przemieszała z górą 5 milionów ludzi, wspólnych poczuciem narodowości, ale najskrajniej odmiennych w reakcjach psychicznych, temperamentach, zwyczajach, tradycji, dynamice życiowej itp. Konieczność współżycia wywołała początkowo spory i zadrażnienia, wzajemne niechęci, nawet

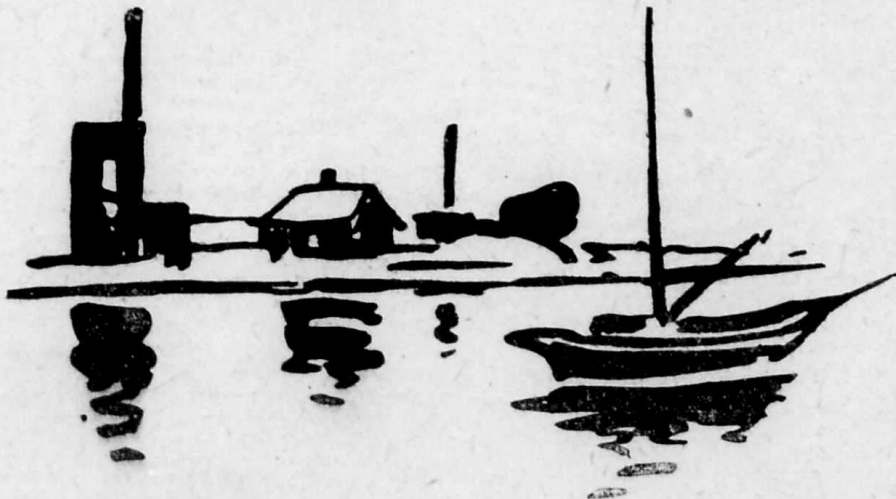
izolacje poszczególnych grup od siebie. Z czasem jednak specyficzne warunki życia zniwelowały ostrość różnic, a na plan pierwszy wysuwać poczęły to, co wspólne jest wszystkim. Proces ten postępował tak niespodzianie szybko, że dziś, po trzech latach władzy polskiej na Nadodrzu, zdecydowanie możemy mówić o zaniku ujemnych cech regionalistycznych na rzecz wspólnoty narodowej. Olbrzymi tygiel przemieszczony po przemieszanu wyłonił z siebie nowy kształt psychiczny, będący jak gdyby skomasowaniem poszczególnych środowisk.

Dzisiaj już można mówić o nowym typie psychicznym Polaka dojrzewającym na Ziemiach Odzyskanych. Oczywiście, że proces dojrzwiania trwać może teraz o wiele dłużej, niż niwelacja różnic regionalnych. Pełny wyraz tego zależeć będzie od tych warunków życiowych jakie przeważać będą w linii rozwojowej Nadodrza. Już dziś można wytypować pewne cechy zasadnicze bardzo zresztą znamienne i pozytywne, dające się zauważyć przy obserwacji postawy psychicznej ludności ziem nadodrzańskich.

Cechą najbardziej zmienną będzie uwalnianie się poszczególnych grup ludności od szkodliwych znamion dzielnicowości, przejmowanie natomiast postawy ogólnopolskiej odczuwania i reakcji psychicznej. Ta wszechpolskość, jakbym ją określił, pozwala ludziom Nadodrza myśleć kategoriami ogólnymi, nie ścieśnia ich odczuć do szkodliwych partykularizmów dzielnicowych, lecz wytwarza pozytywny, głęboki typ człowieka reagującego na sprawy znaczenia państwowego.

W oparciu o tę szeroką, narodową, a nie dzielnicową skalę odczuć wykształciła się głęboka obowiązkowość, lojalność i zrozumienie nadrzędności interesów narodowych nad egoistycznym jednostkowym stosunkiem do życia. Ten wysoki stopień poczucia obywatelskiego był jedną z zasadniczych przyczyn, że na Nadodrzu zaistniała tak silna i potężna dynamika pracy, że w okresie trzyletnim mogły zostać dokonane posunięcia miary rzadko spotykanej w naszej historii.

Ten właśnie charakterystyczny, specyficzny entuzjazm pracy, całkowite samozaparcie robotnika, chłopu czy urzędnika Nadodrza, dawanie z siebie maksimum dla dobra narodowego, dobra idei silnego polskiego zachodu — jednym słowem — dynamizm pracy — wyrósł mógł jedynie w (dokończenie na str. 293)



Z nad polskiego wybrzeża

Dom i pole

stały dodatek „Tygodnika Katolickiego“ poświęcony sprawom gospodarczym.

Wyprawka

Ubranie dla niemowlęcia powinno być, dostatecznie ciepłe, ale niezbyt gorące, czyste, proste i łatwe do prania. Powinno zapewniać dziecku swobodę ruchów i nie zatrzymywać krążenia krwi i oddychania, a także czynności skóry (pot, oddychanie).

Przygotowując więc wyprawkę, należy unikać wszelkich ściągaczy na tasemki, czy wstążeczki, nie naciągać majteczek gumkami — nie używać podwiązek — a już broń Boże nie ubierać dziecka w gumowe majteczki, lub nie owijać w ceratkę, bo napewno odparzy się delikatne ciało dziecka.

Na sukienki i koszulki nie należy używać kolorowych materiałów, które mogą farbować. Najhigieniczniejszym ubraniem dla dziecka jest zawsze białe ubranie.

Czego potrzebuje nowonarodzone dziecko

Na jeden dzień:

1 koszulka, 1 kaftaniczek, 1—2 bandaży na brzuszki, 6—12 pieluszek cienkich, 6—12 pieluszek flanelowych, 1 kołderka.

Cała wyprawka:

4—6 koszulek, 4—6 kaftaniczków, 4—6 bandaży (opaski na pępek) 1 il/2—3 tuzinów pieluszek flanelowych (im więcej pieluszek tem lepiej).

Poza tym potrzebuje dziecko: własnych chusteczek do nosa, dowolnej ilości śliniaczków oraz wełnianego ubrania zwierzęcego, tj. płaszczka, czapeczki i rękawiczek na chłodniejsze dni na dwór.

Koszulka powinna być zrobiona z koszulowego cienkiego płótna, bawełny, albo z doskonałego bawełnianego trykotu. Bawełniany trykot jest najlepszy, bo miękko przylega do ciała, dając mimo to duży dostęp powietrza do skóry, a przytem trzyma ciepło. Batyst lub płótno są często albo za chłodne, albo za gęste. Wełna zaś drażni wrażliwą skórę, a przytem trudno się pierze.

Wymiary koszulki.

Długość 25 cm, dłuższa jest niewygodna. Okrągłe wycięcie koło szyi o średnicy 4 cm. Przy innych płaskich a szerokich wykrojach tworzą się niewygodne fałdki które gniją dziecko.

Kaftaniczek.

Najlepsze są trykotowe bawełniane kaftaniki. Kupować należy raczej średnią wielkość, aby dziecko zbyt szybko nie wyrosło z kaftaniczka. Szyte kaftaniczki nie są zbyt praktyczne.

Opaska.

Opaska jest potrzebna dla niemowlęcia tylko jakieś 3—6 tygodni. Najlepsze są specjalne bandaży — ale ostatecznie można opaskę zrobić z prosto udartych pasków ze starego płótna. Nie obrębiać! Opaska powinna być mniej więcej 6 cm szeroka, 120 cm długa, bardzo starannie wyprana i wyprasowana. Pieluszki cienkie; najlepsze są t. zw. „Tetra“. Można też je zrobić z miękkiego cieniutkiego płótna lub innej miękkiej i dobrze się piorącej tkaniny. Wielkość 70 cm albo 80 cm w kwadrat. Grubsze pieluszki — z flaneli lub barchanu białego nie obrębiane lecz obdziergane. Wielkość jak wyżej. Kołderka z mol-



Piękno naszej ziemi

tonu, barchanu lub innej grubej i miękkiej tkaniny, dobrej do prania. Szerokość wynosi 40—50 cm, długość 60—70 cm.

Ubranie wierzchnie najlepiej zrobić na drutach lub szydełkiem. Zapięcie musi dobrze zachodzić na siebie. Rękawiczki najlepiej przyczepić do rękawków od kaftaniczka. Własne chustki do nosa, to rzecz bardzo ważna. Najlepiej trzymać je w czystej torebce przy łóżeczku, a gdy dziecko starsze, w kieszonce. Nigdy nie wolno czyścić dziecku noska cudzimi chustkami. Chustka nawet najzdrowszego człowieka może zawierać zarazki chorobotwórcze. Nos jest przecież filtrem, który zatrzymuje pył i zarazki wdychane razem z powietrzem.

Wszystkie ubranka robić białe. — Wprawdzie trzeba je częściej zmieniać, ale o to właśnie chodzi, aby dziecko było bardzo czyste. Trud nasz będzie nagrodzony zdrowiem dzieciska.

Śniadanie do szkoły

Każde śniadanie, które matka daje dziecku do szkoły choćby ono było najskromniejsze powinno być apetyczne. Nie starczy w tym wypadku pomyśleć o tym by dziecku dać byle co i byle jak. Przeciwnie, matka, nim postara się przyrządzić takie śniadanie, zastanowi się co dla dziecka jest odżywcze, zrobi mu niespodzianki, przeplatając różnymi dodatkami, następnie śniadanko dziecięce postara się zawinać w czystą serwetkę a nie w papier, którym potem dzieci zaśmiecają klasy i dziedzińce szkolne. Wskazane i higieniczne jest w tym wypadku zastosowywanie puszek specjalnie do śniadania przygotowanych. A w razie gdy dzieci nie mają puszek czy torebek do śniadań, śniadanie należy zawinać tak, by okruszyny tego śniadania nie zostawały w teczce lub dostawały się do książek brudząc je lub zatłuszczając.

Do śniadania wszystko powinno być już przygotowane wieczorem dnia poprzedniego. Jedynie samo przyrządzanie pozostawia się na rano, by śniadanie było smaczne i świeże. Gdy dziecko otrzymuje chleb, należy dbać by nigdy nie był zbyt świeży względnie wyschnięty. Po tym jak matka przyrządzi dziecku swemu śniadanie można poznać jej miłość do dziecka. Chodzi tu nie o nadzwyczajności, ale urozmaicenie. Urozmaicenie to w znacznej części zależy od zastosowania smarówek, i dodatków z pieczywa lub owoców.

Zakładajcie sady rozumnie

Zbliża się jesień. Spiesz się wszystkim do miasta, by sprzedać zboże, a za osiągnięte pieniądze poczynić najniezbędniejsze zakupy odzieży, towarów kuchennych, nawozów, by móc zasilić glebę i osiągnąć na rok przyszły plony. Kto może nie zapomina również o kupnie treściwej paszy dla bydła, a ten, który chce przysporzyć w gospodarstwie dochodu, kupuje drzewka owocowe, by swój sad powiększyć.

Lecz jakie często czynią błędy ci nie-doświadczeni rolnicy, kupując drzewka, jakie im pod rękę wpadną, byle je handlarz umiejętnie polecił. Ale skąd ten handlarz ma drzewka, w jaki sposób je wyhodował, na jakiej glebie, w jakim klimacie — tego już kupujący nie docieka. A przecież wydajność drzew owocowych uzależniona jest od umiejętnego zakupu szczepów, właściwego doboru gatunku, odpowiedziających danej glebie i klimatowi.

Dlatego ostrzegam wszystkich chętnych do założenia sadów, aby kupowali drzewka tylko od znanych firm ze szkółek prowadzonych przez fachowców-ogrodników. W samym źródle nabycia radzę zasięgnąć porady, jakie drzewka najbardziej nadają się na daną glebę, również tam proszę się dowiedzieć, jak się obchodzić z młodymi drzewkami i jak je pielęgnować. Do zaleceń odnośnego zakładu ogrodniczego należy się zastosować, aby nie było strat i utyskiwań, że wszystko się zmarnowało i nic z dróg drzewek nie urosło. Umiejętnie pielęgnowany sad zawsze przyniesie korzyść.

Skoro przystąpiliśmy już do roboty w sadzie, nie należy zapominać o zasileniu starych drzew owocowych. Należy je obkopać i nawieźć mierzwą, ewentualnie zastąpić nawozy naturalne — pomocniczymi.

Czem zastąpić brak słońca w zimie przy hodowli droższych roślin w cieplarniach?

Brak słońca przy hodowli roślin można zastąpić światłem elektrycznym. Lampa o 1400 świec, oddalona o 2 metry od roślin, — wywoła taki sam skutek co i słońce, a tylko wskutek braku niebiesko-fioletowych promieni — rośliny się wydłużają. Dlatego elektryczne światło używa się zwykle jako dopełnienie do słabego słonecznego światła w zimie.

Ale i odwrotnie. Są rośliny, które zbyt długiego naświetlania słońcem, spowodowane zbyt długim dniem, a krótką nocą — też nie znoszą i nie wydają plonów. Tak

naprz. ziemniaki z Peru, sprowadzone pod Leningrad, dawały dużo liści, ale bulw nie osadzały, bowiem w lecie dnie są tam bardzo długie, a noc zaledwie trwa parę godzin, a więc za długie było naświetlanie.

Dopiero gdy na kilka godzin dziennie zakrywano je przewożonym dachem na kołach, — zaczęły osadzać bulwy.

Wszelchstronne działanie rośliny ruty.

Roślina „ruta“ podawana w potrawach i trunkach, z dawna była znana z tego, że zasila wzrost i usuwa zamglenie oczu, a herbatka z niej zrobiona, leczyc chore dżdża. Liście zaś rozprażone i przyłożone do bolącego ciała — uśmierza ból, ale nie zaleca się je używać kobietom w poważnym stanie.

Ruta zawieszona w kurnikach — odstrasza zapachem kuny, lisy, koty, a w domu mole, pchły, komary, — podobnie jak mięta pieprzowa odstrasza myszy w mieszkaniu.

Gdyby nie było pszczoł, urodzaje niektórych roślin i owoców byłyby bardzo słabe.

Dlatego przewożąc ule z pszczołami na pola, oraz rozmieszczając je w sadach, by zapylały rośliny, możemy zwiększyć urodzaj hreczki o 66 proc., lnu o 25 proc., słonecznika o 30—50 proc. olejnych i koni-czyn o 50—70 proc., a drzew owocowych o 40 proc., ogórków o 30 proc. i więcej. Wystarczy dać na 1 ha hreczki 2—3 uli, na 1 ha sadu 1—3 uli, a urodzaj roślin zwiększy się i ilość miodu w ulach.

Inż. Br. St.

Kontrola młocarni parowej w ruchu

W czasie omlotu zboża nieraz rolnik ponosi duże straty, wskutek błędów, które w czas zauważone — dałyby się łatwo usunąć. Ile to razy spotyka się, że ziarno nieomłócone dostaje się do słomy lub do plew, albo pokruszone idzie do worka, tracąc tem samem na wartości handlowej, albo zbyt zanieczyszczone jest nasionami chwastów i t. p.

Dobry gospodarz już z dala, podchodząc do młocarni, li tylko po jednostajnym, lub przerywanym huku młocarni, wyrabia sobie zdanie, czy młocarnia funkcjonuje należycie. Jeśli huk nie jest jednostajny, a w pewnych chwilach wydaje jakby gwałtowny wstrząs to od razu może wiedzieć, że podawacz snopów do bębna, nie rozpościera równo warstwy nieomłóconego zboża, wskutek czego opór grubszej warstwy młocarnia pokonuje z trudem, jakby ze stękanem, a stąd słychać gwałtowny wstrząs i huk. Pominawszy to, że w ten sposób można uszkodzić całą młocarnię, ale gdy podejrzemy do słomy, to można wtedy znaleźć tam całe garście nieomłóconego zboża, rzucone do bębna niedbałą ręką podawacza, cepy bowiem nie zdążyły wymłócić tak grubej warstwy.

Podsiedłszy do młocarni — sprawdza się, czy młocarnia równo ustawiona do poziomu i pionu, co wykazują przyrządy umieszczone na każdej młocarni. To nierównie umieszczenie młocarni — może spowodować grzanie się wałów, panewek, jednej ze stron młocarni, — co ma też miejsce gdy oliwa nie zachodzi do wałów wskutek zatkania się otworów, co naturalnie trzeba zaraz poprawić. Tak samo kliny pod kołami młocarni muszą być dobrze umocowane, inaczej cała młocarnia będzie się chwiać, co powoduje szybkie zużycie się maszyny. — Przez dotknięcie ręką wystających wałów — sprawdzamy czy one, a tym samym i panewki — nie grzeją się w skutek niedochodzenia do nich smarów i gdyby tak było, przeczyszczyć przewody, doprowadzające smary. Następnie podchodzimy do omlóconej słomy i biorąc w kilku miejscach jej garście, — sprawdzamy, czy w kłosach nie zostaje część nieomłóconego ziarna. Jeśli będzie ziarno nieomłócone w kłosach, — to dowód, że klepisko za daleko od bębna (cepów) odsunięte i cepy nie wymłacają do czystości kłosy. Trzeba wtedy klepisko (tarczę) przysunąć bliżej obracających się cepów na wale. Czasem jednak, gdy cepy już zbyt starte — też dokładnie nie omlacają, wtedy z musu — musimy cepy zmienić na nowe.

Podchodząc ku wytrząsaczom — sprawdzamy, czy czasem słomą wychodząc ku wylotowi, nie niesie omlóconego ziarna.

co dowodziłoby, że wytrząsacze szybko słomę wyrzucają po za siebie i ta, zagartuje ziarno, które pod rzeszotą pod wytrząsaczami powinno przesiać się.

Inż. Br. Staniszewski
(Ciąg dalszy nastąpi)

Jakość mleka zależy od paszy

Jak wiemy, do składników mleka, nie ulegających zmianom zależnie od paszy, należą: białko, kazeina i częściowo wapno i fosfor. Natomiast, związany luźnie z mlekiem tłuszcz, tak ilościowo, jak i jakościowo, bywa zmienny, podobnież smak, zapach, barwa i zasób witamin, oraz reakcja chemiczna. Na ilość tłuszczu wpływa przede wszystkim wodnistość paszy. Zostało stwierdzonym, że procent w mleku podnoszą trwale następujące pasze: koniczyna, lucerna, seradela, makuchy; palmowy, kokosowy, sojowy, owies, ieczmię, peluszką, i otręby pszenne. Przejęciowo podnoszą procent tłuszczu: kiszonka z seradeli, makuch lniany i rzepakowy. Zaś przejęciowo obniżają: słoma, ziemniaki, bulwy, liście buraczane i pastwisko. Stałe obniżają procent tłuszczu: kiszonka z liści buraczanych, babik, groch. Wytloki świeże i kiszzone, oraz kiszonka z końskiego zębu, — są paszami obojętnymi na działanie na zawartość tłuszczu w mleku. Pod terminem **przejęciowo**, należy rozumieć, że krowa przyzwyczajony się do danej paszy, z powrotem daje w mleku taką samą ilość tłuszczu.

Można ogólnie powiedzieć, że obecność tłuszczu w paszy sprzyja zwiększaniu się tłuszczu w mleku, ale tylko do pewnych granic, — do 5 procent suchej masy całej karmy. Przekroczenie tej granicy, wywołuje zachwianie równowagi. Jest doświadczonym, że dzienna dawka tranu rybiego 20 gramów podnosi znacznie zawartość tłuszczu. Natomiast dawka powyżej 50 gramów, obniża gwałtownie procent tłuszczu.

Prawdopodobnie na wartość tłuszczu w mleku, wywierają wpływ fosfor i wapień paszy. Gdzie też więc gleba, a co za tym idzie, pasza jest w te składniki uboga, byłby wskazanym dodatek do paszy mączki kostnej.

St. J.

Dbajmy o czystość naszych krów

O czystości skóry u krów naszych dbać musimy usilnie, tak ze względu na zdrowie zwierzęcia, jak i na czystość mleka. Sprawa ta często niestety, nie jest doceniana. U krów z biegiem czasu, z gnoju, kurzu, sierści, potu tłuszczu, łupieżu, nagromadzi się tyle brudu, że pory skóry są nie jednokrotnie w dużej mierze zatkane, co powoduje zły stan zdrowia zwierzęcia.

Krowy z powodu brudu, robią się niespokojne, swędzenie daje im się we znaki. liżą się, drapią nogami, lecz bez skutku, bo krótko uwiązane nie mogą się swobodnie poruszać. Niepokój ten udziela się innym, czystym krowom i to powoduje bodzenie się, i wszystko to ujemnie wpływa na wydajność mleka.

Powiadają doświadczeni hodowcy, że dobre utrzymanie skóry, to połowa karmy oszczędzona.

Mycie więc, zgrzebło i szczotka w ruchu, winno być codzienną czynnością w naszych oborach.

St. J.

O dobrodziejstwach soli

Sól kuchenna jest stałym składnikiem naszej krwi, brak jej powoduje osłabienie mięśni, musimy więc spożywać jej około 4 gramów na dobę, to jest tyle, ile mniej więcej wynosi zapotrzebowanie organizmu dorosłego, zdrowego człowieka.

Prócz zasadniczego przeznaczenia, sól służy jeszcze do wielu celów, o których nie wszyscy wiemy. A więc:

Świeże, wilgotne jeszcze plamy z owoców lub czerwonego wina zbledną, jeżeli posypiemy je solą.

Zbrudzony dywan, posypany zwilżoną solą i oczyszczony miotłą, odzyska piękne kolory.

Solą doskonale czyści się miedziane i aluminiowe rondle.

Piorąc wełniane rzeczy, dosypujemy trochę soli do wody, aby tkanina się nie skurczyła.

Rękawiczki i paski zamszowe po upraniu i splukaniu czystą wodą, nacieramy pianą mydlaną z odrobiną soli a skórka będzie miękka po wyschnięciu.

Bрудny zlew wyczyści się ładnie suchą, gruboziarnistą solą.

Jeśli chcemy szybko rozpałić ogień, trzeba rzucić na podpalone już drzazgi trochę soli, a płomień mocno się rozpałi.

Przy katarze dobrze jest nos przepłukać na noc letnią, lekko osoloną wodą, wciągając ją mocno nosem. Łagodzi to zapalenie błon śluzowych. Także lżejsze zapalenie gardła leczą płukanie letnią solną wodą.

Jeżeli słonina przy smażeniu przyska, wrzucić odrobinę soli.

Mięso lub rybę, natartą solą przechowywamy w świeżości przez 24 godziny.

Jak czyścić białe rękawiczki.

Glansowane, skórkowe rękawiczki, o ile nie są zbyt brudne, czyści się dobrze zwykłą gumką do ścierania ołówka. Jeżeli są bardzo zabrudzone można je odświeżyć w następujący sposób: do pół szklanki słodkiego mleka wlać 1 łyżkę amoniaku, rękawiczki położyć płasko na kawałku płótna i maczając wate w mleku namydlać lekko skórki delikatnym mydłem (zwykle do prania zawiera zbyt dużo sody) i zmywać rękawiczki do wyschnięcia. Gdy suche — przetrzeć je talkiem dla nadania połysku.

Złożmy ofiarę na Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wielkop.

Tylko wspólny czyn katolików jest w stanie zapewnić mu istnienie.

Nowy model psychiczny Polaka Nadodrza (dokończenie ze str. 290)

oparcu o poprzednio wytypowane cechy, o wysokie poczucie obywatelskie i ogólnie polski typ myślenia mieszkańca Ziemi Odzyskanych.

Jeszcze o jednym istotnym rysie charakteru polskiego nie można zapomnieć. O wytwarzającym się z dnia na dzień coraz mocniejszym, namiętym poprostu, ukochaniu Ziemi Odzyskanych. Ukochaniu sercem, a nie tylko zrozumieniu umysłem racji naszego powrotu nad Odrę i Nyse i naszych poczynań. Na ziemiach nadodrzańskich znajdziecie dziś setki tysięcy

ludzi, którzy nową (w sensie zamieszkania) dla nich ojczyznę — umiłowali szczerze i serdecznie.

Można by typować jeszcze inne charakterystyczne zjawiska psychiczne. Tu jednak chodziło głównie o postawienie i u-motywowanie problemu.

Rozwinięcie tego wymagałoby już nie artykułu, lecz całego studium.

I te stwierdzenia wystarczą jednak dla zadokumentowania twierdzenia o tworzeniu się na Nadodrzu nowego, wartościowego modelu psychicznego Polaka.

Eugeniusz Paukszta

TAK TRZEBA

OPOWIADANIE

Na ulicach wyczuwało się niepokój. Można było dostrzec charakterystyczne sylwetki młodych ludzi, przeważnie w wysokich butach, o pewnych sobie minach. Dorotka już wczoraj nie nocowała w domu. W każdej chwili czuła drażniące oczekiwanie. Może jutro już! A może dziś nawet nastąpi wybuch.

Ale prawda uderzyła w nią z całą mocą, gdy z rana odnosiła Zygmuntowi plakat. Na schodach mimo zakazu rozchyliła papier i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to już. Napis krzyczał czerwoną barwą i wykrzyknikami: „Do broni!”. Pisała tego dnia list do jednego z chłopców, będącego w obozie pracy. List, który nigdy do niego nie doszedł. Pisała: „Szkoda, że nie możesz być z nami...”

Przez cały dzień napis ten wyrastał jej przed oczyma. Wyobrażała go sobie na każdym murze, na każdej kamienicy. Bała się prawie, że myśli te można wyczytać na twarzy. Przyspieszyła kroku. W kieszeni czuła pod paluszkami paczuszkę z powstańcami, biało-czerwonymi opaskami. Minęła jednego z chłopców, którego znała z widzenia. Spotykała go czasem u Zymunta. Miał na sobie wiśniową, narciarską wiatrówkę. Szedł szybko, gdy mijała go uśmiechnął się.

Na Marszałkowskiej, gdy przechodziła do Aleji Jerozolimskich padły pierwsze strzały. Nie przestraszyła się tylko serce zatłukło się podniecone w klatkę piersiową i ruszyło cwałem w nowym, przyspieszonym rytmie. Wciąż jednak zakwitnie na murach — „Do broni!”. Zaczął się popłoch. Przemknęły jezdnią lśniące, niemieckie samochody. W mgnięniu oka przeleciał przed nią obrazek przerażonej twarzy Niemca strzelającego w tył z samochodu. Tramwaj zahamował i posypali się z niego ludzie, którzy niewiarogodnie szybko rozprzeczli się. Ulica wymarła. Wystraszeni przechodnie stłoczyli się w bramach.

Dorotka bez zastanowienia biegła środkiem chodnika. Dogonił ją chłopiec w wiśniowej wiatrówce. Zaświstały kule. Towarzysz pociągnął ją ku budce z papierosami. Skryli się za nią. Dorotka bezwiednie poprawiła włosy. Chłopiec oparł się swobodnie o mur i odpoczywał.

„Psia kość! Wcale nie tu powinienem teraz być. A pani dokąd? —

„Na Graniczną.”

Poszperał w kieszeni i wyciągnął kilka niedużych jabłuszek. Podał je na wyciągniętej dłoni.

„Musimy chwileczkę zaczekać.”

Zdziwiła się, że w takim momencie można zajmować się tak zwykłymi sprawami. Obracała w rękę kwaśne jabłuszko. Strzały stawały się coraz głośniejsze. Odpryski muru padały pod nogi.

„Musimy wiać!... Jak pani na imię właściwie?”

„Dorota” — odruchowo powiedziała pseudonim.

„Więc panno Dorotko, niema na co czekać! Hop! Pod murem!”

Pobiegli. Kule padały z różnych kierunków. Trudno było się doszukiwać jakiegoś frontu. Tumult i krzyki zrywały się w pewnych miejscach, ogarniały całe domy i znikwały nagle. Z jednej strony niebo zaróżowiło się. Była to pierwsza nieśmiała łuna.

Wpadli do najbliższej bramy na Moniuszki. Dorotka szybko oddychała.

„Muszę iść prosto!”

„Proszę bardzo, tylko niech pani odczeka chwilkę. Niech się wyklaruje, co i jak.”

Wyciągnął paczuszkę z wypchanych kieszeni.

„Psia krew, mam tych bandaży, że można by było mnie zabalsamować. Niech pani weźmie, to się może przydać. Rannych pewnie będzie od diabła! No, niech pani idzie! Tylko bohaterki proszę z siebie nie robić i środkami ulicy nie ganiać. Niech pani uważa, koło Świętokrzyskiej, zdaje się stoją

Powiem...

Panu St. Julińskiemu.

Anim ja prądką, ani wróżka biała, ani dziewczyna w zielonym wianku — nic mojego życia niebacznie zerwana kiedyś przed laty, o złotym poranku.

Niczyja jestem — bez cichego domu, i próżne zostały mi ręce — — czasem w noc cichą błędzę pokrywom w zmarłego domu puste wnęce.

Może jestem cieniem pośród dawnych [rzeczy — — zostały lata w bezkres gonione i myśl o jednym, co wszystkim przeczy, samotne, puste noce.

Anim czarodziejka, ani biała prądką — Na skroniach srebrzy się włos, żyję godziną jak jętką

Zanim Bóg wyznaczy kres.

Z łez mych przedę w białe noce

na zerwaną szczęścia nic

ciche słowa, i o świecie

poczynają w słońcu lśnić.

Kiedy pachną pszczelne roje

gdzieś z dalekich pól i chat,

— — księżyc skrzypki dla mnie stroi,

idę cicha w czarów świat.

Nocą błędzę po błękitach,

złote gwiazdy zbieram w sieci —

cicho wracam rannym świtem,

gwiazdy niosę chorym dzieciom.

Każdy uśmiech, ócz spojrzenie,

plącz sieroty, ból i łezki

Bóg zamienia w złote cienie

z nieba płynie sen niebieski.

Z kwiatów zbieram woń i barwy,

— — krwi serdecznej po kropelce — — —

może zbudzę obumarłe

zagubione ludzkie serce.

Maria Dierżyńska



Gwiazda Morza

samochody pancerne. Jeśli tak — nie radzę się pchać. Marmolada pewna, a potem marmusia zapłacze.”

Wyjrzał ostrożnie na ulicę. Była chwila ciszy.

„Jeśli pani ciekawa — to na imię mi Jarema. A jeśli chce pani na tą Graniczną — to teraz. Powodzenia!”

Pożegnała go lekko urażonym spojrzeniem i skoczyła. Bez przeszkód dotarła do Marszałkowskiej, i wzdłuż niej aż do gmachu P. K. O. Z przeciwka ktoś gestykulował gwałtownie. Dawał jej znaki, których nie rozumiała. Od strony Saskiego Ogrodu porwał się jakby huragan i zwałił z hukiem do jej stóp. Gmach cały wstrząsnął się, poleciały kawały odlupanego muru. Przywarła do kolumny. Z okien naprzeciw ział ogień. Ścianę zadęgotwały i rozstrząskane cegły uderzyły — o chodnik, runęła lawina gruzu.

Dorota cofnęła się raptownie, i nie pając nad sobą rzuciła się do pierwszej bramy w tyle. Na schodkach prowadzących na klatkę schodową siedziała kobieta osłaniająca sobą małego, wylekłego chłopca. Obok przycupnęła druga trzymając w rękę koszyk pełen jarzyn. Głębiej stał robotnik w kombinie powalany wapnem, widocznie prosto z pracy. Z drugiej strony bramy, od podwórza widać było oficera niemieckiego, który uważnie mierzył z rewolweru do okien. Z góry strzelano również. Niemiec miał twarz opanowaną i czujną. Opuścił dłoń z dymiącym rewolwerem i czekał. Ucichło. Nim zrobiła kilka kroków w tył Niemiec dopadł bramy.

„Kom her” — zawołał. Przygłęła do ściany nieruchomiejąc z przerażenia. Kątem oka dostrzegła za sobą, w wyłomie muru — powstańca. Nie mógł strzelać. Stała na linii strzału. Tymczasem Niemiec mierzył.

„Kom her” — powtórzył chrapliwym głosem. Był blisko. Uświadomiła sobie obecność opasek w kieszeni. Zawinął jej świat przed oczyma, brama, ulica, Niemiec — tylko ta czarna, urzekająca lufa rewolweru. Jedyny punkt stały. Ciemny, przepastny otwór. Jeśli ją zrewiduje... Otwór ciemniał złowieszczo. Podeszła.

Niemiec nieoczekiwanie popchnął ją w głąb bramy.

„Zaden strach, kleine! Bandit caput! Caput!” — mruknął. Niepojęta w pierwszej chwili tego, że uśmiechnął się do niej. Zatoczyła się i z trudem weszła na schody. Oparła się o framugę drzwi i przycisnęła mocno ręce do piersi. Na ulicy rozsypany się strzały. Zamarła w oczekiwaniu — w nagłej obawie o tamtego z wyłomu muru, powstańca. Widziała w bramie syl-

wetkę Niemca, przyczajoną, czuła jej przed oczyma twarz jego, uśmiech i dymiący śmiercionośny rewolwer. Rzuciła się na nią niespokojne myśli i przypuszczenia. Gdzie jest teraz mamusia? Czy tatuś wrócił już z fabryki? Och, czemu nie wyjechali gdzieś pod Warszawę. Tyle się o tym mówiło. Wyobraźnia podsuwała jej obrazy straszne. Kto wie, gdzie się teraz znajdują. Może ktoś z nich jest teraz tu blisko, na Marszałkowskiej, może w zasięgu kuli tego Niemca, lub innego.

Skuliła się w sobie i lodowaty dreszcz trwożył przebiegł wzdłuż ciała.

Z pewnością w każdej bramie, w każdym domu czają się Niemcy z dymiącymi rewolwerami, o napiętych, uważnych twarzach, mordując z uśmiechem z których jeden był uśmiechem współczucia dla niej, Doroty. Gmatwały się myśli i obrazy. Przez ulice leciały rozklaskane serie, dudniły mury wybuchami granatów. Jakież krzyki dochodziły aż tu do wnętrza domu, rozwłóczwały się po zakamarkach i konały nim zdolała rozeznaczyć co niesie z sobą.

Dom zamilkł i nie słychać było żadnych poruszeń w mieszkaniach, prócz brzęku szyb lub spadających przedmiotów. Drzwi i okna zostały skrupulatnie zamknięte. Schody były straszliwie brudne i zaśmieczone, a przy każdej detonacji kołysały się po rogach festony pajęczyn. Słońce przedzierało się ledwo przez mętne szybki, niebo zmrozczało od chmury dymu, która wykwitła ponad dachami. Powietrze zgęstniało i drapało w gardło gorzkim smakiem spalenizny i rozpylonej cegły.

Dorota przywarła do szyby — przejęło ją drżenie i chłód. Gdzieś górą za domami dojrzała języki ognia, czy tylko daleki ich odbłask. Coś się wewnątrz niej szarpało. Jak się stąd wydostać. Czula, że idzie akcja, wypadki i zdarzenia spietrzają się, giną ludzie. A ona? Cóż ona robi?

Dym fioletował i wiatr przywiewał go na podwórze, na rogu ulicy łomotały ciężkie karabiny, seria za serią.

A tam na ulicy wciśnięty w mur powstaniec...

Zacisnęła pięści w bezsilnym gniewie. Żeby mieć jakąś broń. Błyskawicą przeleciało wspomnienie, jak z bratem zakopywała u nich w piwnicy rewolwery. Przydałyby się teraz! Łzy piekły pod powiekami. Krew pulsowała w skroniach. Czula jej mocne, gwałtowne uderzenia. Objęło ją gorąco od stóp do głowy.

Rosta w niej nienawiść. O każdy strzał w bramie modliła się, żeby był ostatni. Ostatni — przypięcętowany śmiertelną krwią Niemca. W dłuższe chwile ciszy urywała i tała oddech ze zgrozy.

Wtem modlitwa zamarała — serce na moment przestało bić. Ucichło. Kilka ciężkich kroków i stanął przed nimi oficer niemiecki. W zwistej dłoni trzymał rewolwer, oczy miał szklane i niewidzące. Rozejrzał się i rękę przyłożył do piersi, na której wykwiatała już ciemna plama krwi. Powiedział niewyraźnie po polsku.

„Wody...“

Ludzie stłoczyli się w przestrachu pod ścianą i trwali tak nieruchomo. Dorota zawisła wzrokiem na jego twarzy, milczała. Oficer powoli z wysiłkiem począł wstępować na schody. Za każdym krokiem zostawał czerwony ślad. Ludzie siedzieli w dalszym ciągu oniemieli. Robotnik nagle splunął przed siebie. Niemiec dotarł do I-go piętra i walił desperacko w drzwi sepieniąc.

„Wody..., Wasser!“

Za drzwiami dało się słyszeć wystraszone szuranie, tupot i zaległo milczenie. Dorota zacisnęła zęby. Usłyszała jak osunęło

się bezwładnie ciało. Porwała się i skoczyła na górę. Przewinęła się tylko niejasna myśl, że Niemiec, że nienawiść...

Niemiec leżał na podłodze. Uderzyła mocno w drzwi, jeszcze mocniej.

„Otwierać! Otwierać! Ranny!“

Odpowiedziała cisza. Klękła więc i począła rozpinąć mu kurtkę. Krew oblepiała palce gęstniejącą masą. Ranny patrzył w naprężeniu na ruchy jej rąk i przez twarz przelatywał mu co chwila straszny grymas bólu. Z rany ciekł cienki ciemny strumyczek. Rozwinęła bandaż, ten od Jaremy. Krew przeciekała przezeń natychmiast. Ręce jej trzęsły się. Rzęsy zadrażały i natknęła się na spojrzenie rannego. Był przytomny.

„Finisch...“ — powiedział — „Ich weiss.“

Prawie wyczuła to, niż zrozumiała. Podsunęła mu głowę na swoje kolana. Mocowała się z bandażem i z ciałem, które stało się coraz cięższe i bardziej bezwładne. Nie potrafiła w tej chwili myśleć. Oczy mu zmętniały. Ręka mocniej się zacisnęła, a w gardle gotował się charkot straszny. Rzęził. Mówił coś, o coś prosił. Nie potrafiła zrozumieć.

„Gerta..., kein Angst!! Mädchen. bandit caput, caput!“

Przejął ją lodowaty strach. Pocięła, że on umiera. Twarz miał straszną, wykrzywio-

Jasne książki

Albertinum powiadomiło wszystkich Członków Klubu o wyjściu drugiej Jasnej Książki. Jest to powieść Zofii Zawiszki **PRZEDZIWNY WÓDZ**, powieść o Joannie d'Arc.

Postać prostej dziewczyny wiejskiej, która pod niezaprzeczalnym wpływem czynników nadprzyrodzonych przeistoczyła się nagle w największy chyba w dziejach fenomen psychologiczny, niepokoi wciąż, pociąga, fascynuje wyobraźnię twórców. Ci pisarze jednak, którzy usiłują tę bożą zagadkę rozwiązać uzasadnieniami naturalnymi, mimo wysiłku wielkich swych nieraz talentów, wypaczają, a nawet przetracają duchowe przeżycia Joanny, za których pewność i szczerść poręczyła ona przecież swym życiem i swą śmiercią męczeńską.

PRZEDZIWNY WÓDZ jest powieścią ukazującą nam Joannę bez wszelkich psychologicznych nadłatków i deformacji, prawdziwą, rzeczywistą. Autorka od szeregu lat zbierała do swej pracy materiały, przeprowadzała studia porównawcze, zgłębiała wprost tę postać świętą przez siebie umiłowaną. Czytelnicy bez wątplenia odczują to i oceniają. Przy całym uroku dzieła twórczego o wysokiej wartości literackiej pociągnie ich przede wszystkim wierogodność, prawdziwość obrazu dziewczyny Francji.

Oryginalne, pełne wycucia epoki drzeworyty Edwarda Kuczyńskiego doskonale uzupełniają wrażenie autentyzmu.

Mimo wyjścia już drugiej Jasnej Książki zapisz na serię pierwszą nie są zamknięte i redakcja nasza nadal chętnie w nich pośredniczy. Prosimy kierować do nas zgłoszenia, które niezwłocznie przekazujemy wydawnictwu.

Przypominamy, że Klub nadaje swym Członkom przywilej korzystania z wielkich zniżek cen na wydawnictwa klubowe, jako jedyny warunek stawia kolejność ich nabywania tzn., że bez uprzedniego albo równoczesnego zakupu pierwszej Jasnej Książki Wł. J. Grabskiego pt. **KONFESJONAL**, nie można otrzymać drugiej, czyli **PRZEDZIWNEGO WÓDZA**. Nabycie jednak tych dwóch pierwszych książek nie zobowiązuje do zakupu dalszych.

na bólem. Po policzkach spływały łzy. Dorota nie mogła wypłatać ręki z bandaża, bała się poruszyć.

Co robić?

Usłyszała hałas na dole, jakieś pytania, szybkie kroki. Na klatkę schodową wpadło dwóch chłopców z AK. Nie zwrócili na nią uwagi. Poznała Jarema. Przyklękł. Brutalnie wyjął z ręki rannego rewolwer, drugi ściągnął mu pas z nabojami, i zabrał granat. Jarema przeszukiwał kieszenie wyrzucając na podłogę jakieś drobne przedmioty.

„Przecież on umiera!“ — zaprotestowała! Rzeczywiście oczy Niemca stanęły w słup, wyprężył się cały i zamamrotał coś. Jarema miał twarz podrapaną, i krwawe drasniecie na policzku. Podniósł na nią oczy.

„Och, Dorotka“ — zdziwił się — „Umiera? No tak. Ale od tej broni zależy nasze życie. Tyle ludzi umiera. Czy to ważne? Tak trzeba.“

Spojrzała na dół na twarz utrzymaną na kolanach. Patrzyły na nią oczy wylupione, niebieskawo-białe, bez wyrazu.

„Tak trzeba...“ — powtórzyła.

Jarema pociągnął ją za rękę. Bez pytania przeszedł na „ty“.

„Chodź, on już nie żyje.“

Posłusznie wstała. Głowa zmarłego bezwładnie uderzyła o ziemię. Dziewczyna powoli, automatycznie schodziła na dół. Poślizgnęła się i dłonią oparła o schody. Ze wstrętem poczuła lepką krew na ręku. W bramie zatrzymała się na chwilę. Jarema sprawdził magazynek. Pierwszego dnia zdobył broń. To był sukces! Dorota była bardzo blada, z nieukrywaną odrazą śledziła radość jego twarzy.

„Jarema...“

„Co“ — nie podniósł nawet głowy

„Jarema..., słuchaj, on tam został.“ — ukryty strach przewinał się przez jej głos.

„To co? Nie żyje przecież.“

„No tak“ — mówiła powoli, wając każde słowo — „Ale przecież..., on pewnie ma dzieci, żonę. Ja nie wiem, ale to jest coś nie tak. Powiedz.“

Zakłaskała gdzieś blisko seria karabinkowa. Chłopcom rozbłysły oczy. Jarema podniósł nagle głowę i spojrzał ostro, brutalnie. W oczach miał jakąś gorzką wiedzę, twardą świadomość czegoś — niedawno zdobyty.

„Chcesz znać cenę tej broni?“ powiedział twardo, z akcentem zimnej nienawiści w głosie — „Przed chwilą ten Niemiec zabił chłopca. Może dwudziestoletniego. Z pewnością chciał żyć. Znałem go. Przed tygodniem byłem na jego zaręczynach...“

Zaborska Anna

29. VII. 1948 r.

Sytuacja katolicyzmu w Niemczech

Niemcy tworzą dziś nie tylko skomplikowany problem polityczny, ale także duchowny. Obecne stosunki polityczne i gospodarcze wpływają w znacznej mierze na rozwój duchowy narodu niemieckiego. Przed reżimem hitlerowskim katolicyzm niemiecki stał na wyżynach rozkwitu. Obecnie trzeba rozpoczynać na nowo i to w dodatku wśród niemałych trudności. Katastrofa materialna przedstawia jedynie słaby obraz ruiny moralnej, tworzącej się w okresie 14 lat władzy reżimu nazistowskiego, który niszczył wszelkie wartości duchowe a zwłaszcza chrześcijańskie. W ten sposób sami Niemcy mają możliwość stwierdzenia rozmiarów swej zguby spro-

wadzonej przez nazizm. Biskup msgr Muench oświadczył w związku z tym, że w Niemczech rozszerza się masowy nihilizm, znajdujący podatne podłoże z uwagi na to, że katolicy pozbawieni są możliwości czytania swej własnej prasy. Z drugiej strony istnieje tam niezwykle dotkliwy brak księży katolickich tak świeckich jak

i zakonnych. Dalszą trudną kwestię stanowią jeńcy wojenni, których po powrocie cechuje zupełna obojętność. Niemniej jednak kościoły podczas nabożeństw są obecnie pełniejsze niż przed wojną, zaś akcja katolicka rozpoczyna już także pomyslną działalność.

Nieszczęśliwy kościół w Kawnicach

Kawnica jest to stara osada polska, której historia sięga XII wieku. Wieś leży tuż nad autostradą Poznań — Warszawa, przy tej samej magistrali kolejowej, posiadającej od miesiąca przystanek kolejowy, wzniesiony wysiłkiem miejscowej ludności.

Nurtują tu dążności do wytworzenia wsi wzorowej. Stąd płyną prace: uruchomienie przystanku kolejowego, budowa brukowanej drogi do przystanku, postawienie ośmioklasowej wielkiej szkoły. Linia wysokiego napięcia przechodząca przez wieś wywoływała już nieraz myśli o zelektryfikowaniu lecz wielkie koszty i ważniejsze wysiłki nie pozwoliły na to dzieło.

W rytm życia wkroczyło nieszczęście kościoła. I ludzie wybudowali przed wojną wspaniały murowany kościół — wielki, jako że parafia posiada cudowną Matkę Boską Pocieszenia i tworzy miejsce pielgrzymkowe. W ten sposób została sprawa kościoła załatwiona na długie stulecia. Był to już zawarty kościół z rzędu, bo trzy poprzednie, drewniane, zniszczyły wojny, wojny w starej Polsce oraz starość. Dzieło było rzeczywiście godne inż. Buraczewskiego. Aż tu zaledwie je ukończono wy-

buchła wojna i podczas okupacji znalazł się gestapowiec, który dokonał zburzenia nowej świątyni. Ludzie wykradli cudowny obraz Matki Boskiej i ukryli go w sąsiednim miasteczku Golinie.

Po wojnie zabrano się zaraz do nowego dzieła.

Od postanowienia do wykonania daleka wiedzie droga, bo poprzez dziesiątki milionów inwestycji, których wień nie jest w stanie sama pokryć. Położenie to zrozumieć ludzie wierzący w Polskę, obcy, dalecy od Kawnic i ślą drobne ofiary na odbudowę tronu Matki Pocieszenia.

Tysiące drobnych ofiar złoży się na konieczne do tego miliony i zdziała to, czego parafia sama zdziałać nie zdoła. Tylko ofiar trzeba tysiące. Bliźniemu należy przyjąć z pomocą w nieszczęściu — a tym bardziej kościołowi dotkniętemu Bożym doświadczeniem i to temu, który posiada tak szczerą Matkę Pocieszenia, przebywającą na pogorzelsku.

Ofiary należy nadsyłać na adres: Parafia rzymsko-katolicka w Kawnicach, poczta Golina nad Wartą, powiat Konin, woj. poznańskie. Matka Boża zwykła odplacać oznaki miłości błogosławieństwem.

Uroczystość w kościele Garnizonowym w Kaliszu

W dniu 5-go września r. b. o godz. 10-tej na sumie odbyło się uroczyste poświęcenie organów, elektro-pneumatycznych o trzech manualach i 56 rejestrach, które za czasów okupacji znacznie ucierpiały, zaś wszelkich remontów i upiększeń tych, dokonała znana firma budowy organów w osobie Ludwika Saganowskiego z Poznania.

Na sumie śpiewał chór św. Cyczlii pod batutą prof. Plachetko oraz p. Dąbrowska artystka operowa śpiew.

Przy organach p. prof. Plachetko wykonał wspaniałe pienia na pięknych rejestrach organowych.

Z DIECEZJI

Kłodawa

Od dnia 29. VIII. do 5. IX. 48 r. odbyła się misja św. w Kłodawie, którą głosili OO. Oblaci z Gorzowa. W czasie trwania Misji św. nasza wioska zazwyczaj cicha i spokojna stała się ruchliwą, gwarną, pełną nowości misyjnych. A że pogoda sprzyjała, to też uczestnictwo wiernych było duże.

Pierwsze trzy dni poświęcone były dla dzieci, które z zapartym oddechem włączowały się w pouczające a ciekawe kazania OO. Misjonarzy. Młodzież gremialnie stawiała się na nauki stanowe. Nie zapomniano o nikim.

Nabożeństwo urządzone dla niemowląt stało się wielkim przeżyciem dla matek, które swe maleństwa przywoływały z najdalszych wiosek parafii. Ten sam charakter i tak samo dogłębne wrażenie zostało po sobie publiczne przeproszenie Serca Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie przez dzieci szkolne. „Przeprasza-

Dzięki inicjatywie i wysiłkom Ks. Kapelana mjr. P. Kuleja, organy tegoż kościoła nabyły prawdziwego efektu i stanowią instrument koncertowy.

Wojskowy

my Cię, o Panie, za ojców, matki, braci i siostry nasze“.

Przepiękną była procesja z zapalonymi świecami, wieczorem. Dziś jeszcze mamy ją przed oczyma.

Na zakończenie misji w drodze krzyżowej wszystkie stany niosły ciężkie drzewo krzyża, by na dowód zaczerpnięcia nowego życia postawić je przed kościołem na pamiątkę tych niebywałych dni dla naszej parafii. Chociaż misje się skończyły zostało po nich na zawsze na krzyżu wypisane nazwisko: „RATUJ DUSZĘ SVOJĄ“. Nie jeden co o Bogu zapomniał i przestał być katolikiem znów wrócił do Niego szczęśliwy, bo znalazł pokój.

Uczestnik

NOWOŚCI WYDAWNICZE!!!

Kazimierz Wiśniewski „Olej który idzie z kamienia“. Spółdzielnia Pracy i Użytkowników Z. O. U. „Czytelnik Oddział w Wrocławiu“.

Ks. Dr prof. Jan Czuj „Papież Grzegorz Wielki“. Wydawnictwo SS. Loretanek — Benedyktynki. Warszawa.

Gustaw Morcinek „Dwie korony“. Rzecz o Ojcu Maksymilianie Kolbom. Nakładem Centrali „Milicji Niepokojanej“ Niepokalanów.

Zofia Kossak „Gość oczekiwany“ obraz sceniczny w 5 odsłonach. Pallotinum, Poznań.

Jskierki z życia katolickiego

Ojciec św. otrzymał w darze motocykl, piec elektryczny od robotników z fabryk Sesto Giovanni pod Mediolanem, którzy udali się w pielgrzymce do Rzymu i ofiarowali Mu te wytwory swej pracy.

Ojciec św. na dzieci greckie, które znajdowały się w trudnych warunkach z powodu wojny domowej przesłał 142 miliony drahm.

Nowoczesne środki transportowe dla Misji posyła znów po wojnie odnowione Stowarzyszenie Techników Świeckich (MIVA) świeżo powstałe na terenie Belgii w Wilrijk. Założycielem jego przed wojną był o. Paweł Schulte, ze zgromadzenia oo. Oblatów. Wiele łodzi motorowych, motocykli i samochodów towarzystwo to dostarczyło Misjom w Afryce i Kanadzie. Kilka samolotów obsługuje dalekie tereny misyjne w Kanadzie. O. Schulte sam jest lotnikiem.

„Miasto spółdzielcze“ z nowoczesnymi urządzeniami zamierza wybudować katolicka młodzież robotnicza w Brazylii J. O. C.

Wszystkie dzienniki japońskie poświęciły długie komentarze Kardynałowi Spellmanowi z powodu jego wizyty w Japonii. „Mainichi“ wychodzący w 3 milionach egzemplarzy nakładu, pisze: że wizyta ta będzie miała wielki wpływ na uznanie chrześcijaństwa w kraju. Japonia szuka dziś silnego punktu oparcia dla odbudowy materialnej i moralnej.

Robotnicy rolni na Madagaskarze w wikariacie Diego Suarez zostali zorganizowani przez misjonarzy w 9 związków zawodowych, które wywalczyły już u władz szereg praw. Nadto misjonarze zorganizowali spółdzielnie wśród robotników.

Gorący apel do katolików wystosowało Międzynarodowe Stowarzyszenie dla rozszerzania radia i telewizji, by zainteresowali się czynnie telewizją i wykorzystali ten nowy środek dla swoich celów. W ten sposób nie popełniać dawnych błędów powstałych z zaniedbania nowoczesnych środków propagandy.

Nowych członków Papieskiej Akademii Nauk mianował Ojciec św. Są nimi wielcy uczeni świata: H. Lankfeld, prof. psychologii na uniwersytecie w Princeton (USA), zasłużony w odkryciu penicyliny, laureat Nobla; J. Albarada-Herrera, prof. mineralogii w Madrycie (Hiszp.); A. de Castro, prof. patologii w Rio de Janeiro (Brazylia) i E. Apleton, prof. fizyki w Cambridge (Ang.), zasłużony badacz w zakresie radiofonii, laureat Nobla.

Katolicki uniwersytet w Waszyngtonie jest jedynym uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych, którego rektor musi być zatwierdzony przez Papieża. Składka w roku 1947 zebrana we wszystkich diecezjach przyniosła ponad 800.000 dolarów. Liczy 4.182 studentów obojga płci i bez różnicy rasowej przyjmuje zarówno murzyków jak i białych.

Obecnie przystąpiono do poszerzenia terenu uniwersyteckiego. Zaznaczyć jeszcze wypada, że z pośród 167 katolickich uniwersytetów i kolegiów w Stanach Zjednoczonych w naukach wybija się na pierwsze miejsce.

Na szerokim świecie

Po nieudanej próbie utworzenia nowego rządu przez Schumana nowy premier Quaille, otrzymał od parlamentu mandat na utworzenie nowego gabinetu rządowego. W kołach politycznych Paryża jest mniemanie, że nowy rząd nie utrzyma się wiele dłużej niż poprzednie. Większość zwolenników de Gaulle'a wraz z komunistami oraz kilku członkami innych partii wstrzymało się od głosowania względnie głosowało przeciw.

Pogrzeb Benesa. Trumnę ze zwłokami dra Edwarda Benesa, która była umieszczona przez całą dobę na tarasie pałacu, przeniesiono do grobowca w parku rezydencji, w Secimovie Usti. W pogrzebie brał udział najwyższy dostojnicy państwa i najbliżsi przyjaciele zmarłego.

Zamieszki w Berlinie. Na placu Republiki w pobliżu Bramy Brandenburskiej gromada sfanatyzowanych wyrostków z sektora brytyjskiego wtargnęła do dzielnicy radzieckiej na ul. Dorothei i Unter den Linden, i po wszczęciu kilku awantur zdarto z Bramy Brandenburskiej flagę czerwoną. Awantury chwilowo zostały uciśnione przez policję i żołnierzy radzieckich.

Z okazji zbliżającego się dnia uczczenia ofiar faszyzmu, niemiecki związek byłych więźniów politycznych stwierdził, że dotychczas nie ma dokładnych danych ile osób zostało zamordowanych w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Należy przypuszczać, że obozy hitlerowskie pochłonęły około 10 milionów ofiar, w tym przypada 6 milionów na Żydów.

Administrator planu Marshalla Paul Hoffman oświadczył na konferencji prasowej, iż będzie domagał się ograniczenia demontażu fabryk niemieckich i tym samym zmniejszenia odszkodowań należnych państwu europejskim. Hoffman wyraził jednocześnie przekonanie, że państwa Europy zachodniej osiągną porozumienie w sprawie podziału kredytów Marshallowskich na okres najbliższych 12 miesięcy.

Zgon gubernatora Pakistanu. Podano oficjalnie wiadomość w Karachii o śmierci jednego z przywódców Ligi Muzułmańskiej Ali Jinnah'a, która nastąpiła na skutek ataku serca.

Armia hinduska wkracza do Hajderabadu. 13. bm. armia hinduska wkroczyła do Hajderabadu, ostatniego księstwa Indyj, które nie dołączyło się do żadnego z 2 nowych dominów: Hindustanu i Pakistanu. Natarcie armii hinduskiej rozwinęło się z 3 stron: od północy, zachodu i południowego wschodu.

Komunikat rządu hinduskiego motywuje inwazję faktem, że rząd Hajderabadu odrzucił żądania w sprawie rozwiązania oddziałów Razakarów, zachowujących się agresywnie wobec Hindustanu, oraz ułatwienia powrotu wojsk hinduskich do miasta Sekunderabad (dawny wielki obóz wojsk brytyjsko-indyjskich).

W Paryżu rozpoczęła się konferencja w sprawie byłych kolonii włoskich. W konferencji biorą udział z ramienia ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw: wiceminister Wyszyński, minister Schuman, brytyjski sekretarz stanu Mc Neil i ambasador USA w Londynie — Douglas.

W Grecji toczy się nowa wielka bitwa. Na froncie Vitsi-Florina oddziały armii rządowej rozpoczęły wielką ofensywę w której straciły dotychczas 12 czołgów i 5 samolotów.

Narada gubernatorów wojskowych czterech stref okupacyjnych w Niemczech odbyła 7 b. m. była najdłuższą ze wszystkich dotychczas odbytych. Generał Clay oświadczył, że przewidziane są dalsze konferencje gubernatorów wojskowych.

W Amsterdamie wybuchł jeden z największych pożarów w historii tego miasta. Pożar wybuchł w chłodni niszcząc miliony funtów mięsa, masła i jaj.

Ponowną rewizję prawodawstwa rodzinnego, chcąc wzmocnić związek małżeński i ograniczyć rozwody do tego stopnia, by stały się niemal niemożliwe, przeprowadza Związek Radziecki.

Tegoroczny obszar zasiewów jesiennych, dzięki ostatniemu etapowi likwidacji odłogów, odbędzie się na obszarze o blisko 6 milionów hektarów.

Ludność Warszawy. Na dzień 1 września br. Warszawa liczyła 593.553 mieszkańców. W przeciągu trzech lat ludność stolicy zwiększyła się o 200 tys. osób.

W Warszawie przy ul. Żórawiej powstała przeniesiona z Krakowa pierwsza w Polsce szkoła dramatyczna Teatru Lalek.

W roku bież. wyeksportujemy z Polski za granicę 1.400.000 sztuk drobiu białego, gęsi, kaczek, indyków, kur. Dolny Śląsk ma dostarczyć do tuczenia 40.000 sztuk gęsi, przeznaczonych na eksport.

Przydział pianin i fortepianów. Na podstawie rozporządzenia prezesa Rady Ministrów przy zakupie instrumentów muzycznych mienia niemieckiego lub opuszczonego, niezbędne jest zezwolenie Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pierwszeństwo dla ubiegania się o prawo nabycia pianina lub fortepianu mają szkoły muzyczne, instytucje kulturalno-oświatowe, teatry, świetlice, organizacje polityczne, młodzieżowe, wojsko, muzycy, kościoły.

Rozbudowa muzeów na Dolnym Śląsku. Przed wojną prawie każde miasto powiatowe na Dolnym Śląsku posiadało własne muzeum. Muzea te przedstawiały się dość imponująco, jeśli chodzi o ilość eksponatów.

Toteż przy wznowianiu działalności tych muzeów trzeba je generalnie oczyścić z niemieckich naleciałości, a wysunąć to, co świadczy o właściwej przynależności Dolnego Śląska uzupełnić i nadać charakter regionalny zbiorom, aby odgrywały w dziedzinie kultury właściwą rolę. Dlatego też dotychczas utworzono, poza Wrocławiem, tylko 6 muzeów. Są to muzea w Cieplicach, Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Bolkowie, Karpaczu i Nowej Soli. Nie wszystkie stoją

jeszcze na odpowiednim poziomie, ale stan ich stale się poprawia. Niektóre z nich są w pewnych działach bezkonkurencyjne, jak np. Cieplice, ze zbiorem ptaków i Wałbrzych, posiadający bardzo bogaty zbiór owadów.

Trzy zbiornice muzealne na Dolnym Śląsku w Namysłowie, w Jeleniej Górze oraz w Narożnie, koncentrują eksponaty, znajdujące w najrozmaitszych miejscowościach, segregują je i kierują do poszczególnych muzeów.

Najpoważniejszą placówką jest muzeum we Wrocławiu. Została ukończona nowa partia gmachu muzeum, co będzie stanowiło dwie trzecie całości. W odbudowanej części muzeum znajdą pomieszczenie działy prehistoryczny, średniowieczny i galeria malarstwa polskiego. W dziale średniowiecznym znajdują się rzeźby z muzeum archidiecezjalnego, z okresu od 13 do 16 wieku, wyjątkowo piękny i cenny zbiór sztuki kościelnej. W dziale malarstwa będą reprezentowane takie nazwiska, jak Matejko, Grottger, Michałowski i Gieryski.

265 rocznica Odsieczy Wiedeńskiej. Z inicjatywy Towarzystwa Austriacko-Polskiego odbyła się w Wiedniu uroczystość z okazji 265 rocznicy wyzwolenia Wiednia przez króla Sobieskiego.

W uroczystości wzięli udział członkowie rządu austriackiego z kanclerzem Fieglem na czele.

Po mszy św., która odbyła się w historycznym kościele polskim na Kalenbergu, wygłosił przemówienie kanclerz Fiegl. Złożył on hołd pamięci oswobodziciela Wiednia — Jana III Sobieskiego — podkreślił konieczność utrzymania przyjaznych stosunków między narodem polskim i austriackim.

PRACOWNIA HAFTÓW

artystycznych i kościelnych

M. KWIATKOWSKI

Poznań — ulica Staszica nr 14

Dojazd: 2, 7, 8, 10

Wykonuje: **SZTANDARY**
ornaty, kapy, dalmatyki, baldachy,
stuly, bursy itp.

Firma oznaczona złotym medalem
na powojennych Międzynarodowych
Targach Poznańskich

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor X. Kazimierz Łabiński. **Adres Redakcji i Administracji:** Gorzów Wlkp. (Zamoście), ul. Wołkowa 1b — Telefon 209 — P.K.O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej spalacie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych.

1748-IX-48

K-53160

Pamiętaj szczególnie we wrześniu o odbudowie Warszawy